

Adam Nowaczyk

Sade – nasz współczesny

Nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Łódzkiego ukazała się książka Bogdana Banasiaka *Filozofia integralnej suwerenności. Zarys systemu Markiza de Sade*. Jest to dzieło obszerne, erudycyjne i godne polecenia nie tylko tym, którzy interesują się filozofią francuskiego Oświecenia, a ściślej – jej marginesami. Z mojego punktu widzenia – a nie jestem historykiem filozofii – jego wartość polega na tym, że dostarcza informacji o pewnym zjawisku charakterystycznym dla kultury współczesnej, a filozofii w szczególności. Dlatego jestem wdzięczny Autorowi, że mnie wyręczył w studiach, których i tak bym nie podjął, a skutkiem tego moja wiedza o świecie, w którym żyję, byłaby ułomna.

Aczkolwiek z oporami, jestem skłonny przyznać, że markiz D.A.F. de Sade był filozofem i Bogdan Banasiak niepotrzebnie mnie o tym przekonuje. Filozofia jest zjawiskiem tak rozległym i zróżnicowanym, że do grona filozofów można zasadnie zaliczyć uczonych (Einstein) i wielu pisarzy (Dostojewski, Tolstoj, Gombrowicz). O wszystkich wymienionych tu osobach napisano traktaty filozoficzne, a w przyszłości, być może, ktoś napisze doktorat z filozofii o twórczości Manueli Gretkowskiej.

Natomiast wiele przemawia za tym, że Sade był człowiekiem umysłowo chorym. Potwierdzają to nawet niektórzy cytowani przez Banasiaka wielbicieli Markiza, posługując się określeniami „szaleństwo”, „choroba” „anomalia” itp. Wiem, że pojęcie choroby umysłowej jest kulturowo uwarunkowane (moja nieżyjąca już koleżanka¹ napisała na ten temat doktorat), dlatego dodam: chory według standardów obowiązujących (przynajmniej do niedawna) we współczesnej kulturze europejskiej. To prawda, że choroba umysłowa nikogo nie dyskredytuje jako filozofa; zdarza się, że właśnie za sprawą odstępstwa od normy medycznej dostrzegamy coś w sposób bardziej jaskrawy. Przykłady tego są znane.

Ale kim był Sade jako filozof? Był *libertynem*, i, jak zauważa Bogdan Banasiak, „rozumienie przez Markiza filozofii tożsame jest z jego koncepcją libertyni-

¹ Julia Sowa, *Kulturowe założenia pojęcia normalności w psychiatrii*.

zmu (dlatego na miano filozofów zasługują u niego tylko najbardziej konsekwentni libertyni)” (s. 5). Zatem libertynizm jest, jeśli nie całością – to z pewnością jądrem jego filozofii. Nie trzeba tu wyjaśniać, czym był libertynizm. Wiadomo, że łączył on pewien światopogląd z praktyką obyczajową i był wielce zróżnicowany. Jego ewolucję i różne współistniejące odmiany Banasiak szczegółowo omawia. Istotne jest, czym był libertynizm Sade’a. Szczęśliwie on sam go dość precyzyjnie charakteryzuje, a Banasiak tę charakterystykę przytacza.

libertynizm jest obłędem zmysłów, który zakłada całkowite zerwanie wszelkich hamulców, najwyższą pogardę dla wszystkich przesądów, całkowite obalenie wszelkiego kultu, najgłębszą odrazę dla wszelkiego rodzaju moralności².

Jest to niewątpliwie skrajna odmiana libertynizmu. Banasiak określa go mianem: libertynizm Sadyczny. Jest to, jak widać, światopogląd wyrażony *explicite* w formie postulatu, który jako „przepis na życie” jest cokolwiek nierealistyczny. Stosunkowo najłatwiej jest gardzić przesądami, czyli faktycznie tym, co *my* uważamy za przesady. Toteż gardzili: chrześcijanie przesądami pogan, protestanci przesądami katolików, ateści przesądami ludzi religijnych itp. Gorzej ze zrywaniem hamulców. Jeśli ma to polegać na realizacji wszelkich zachcianek i uleganiu wrodzonym popędom, to szybko natkniemy się na przeszkody naturalne lub opór społeczny. Markiz sam tego doświadczył, spędzając wiele lat w więzieniu, gdzie mógł realizować swoje zachcianki jedynie w wyobraźni. Żyć odrazę do *pewnej* moralności, a nawet ją manifestować, zazwyczaj się udaje. Na przykład marksiści i artystyczna awangarda mieli w pogardzie moralność mieszczańską. Ale czy można żyć „najgłębszą odrazę” do *wszelkiej* moralności? Zapewne chodzi tu wyłącznie o moralność społecznie akceptowaną, bo przecież formułując „przepis na życie”, Markiz proponuje własną, „autorską” koncepcję moralności. Libertyn Sadyczny to nie podgatunek *homo sapiens* beznamietnie opisywany przez antropologa – to *imperatyw*. Być libertynem Sadycznym to przecież *obowiązek*, chociaż – według Markiza – obejmuje on tylko wybranych, ludzi „silnych”, którzy urodzili się libertynami. Libertyn Sadyczny, jako osobnik o szczególnej predestynacji, to w pewnym sensie prototyp Nietzscheańskiego „nadczłowieka”.

Markiz de Sade jest więc *moralistą* (choćby, chciałoby się powiedzieć, *a rebours*) i zwyczajem wszystkich moralistów nie poprzestaje na ogólnikowych zaleceniach, nie powie „zrywajta hamulce i róbta, co chceta”. On wie, jak jego ideał moralny realizować, i w swoich utworach opowiada o tym aż nazbyt szczegółowo. A wszystko sprowadza się do popełniania zbrodni seksualnych i – jak to Banasiak określa – „wielkiego żarcia”. (Jednemu i drugiemu powinny towa-

² Definicję tę wypowiada bohaterka *Histoire de Juliette*, ale jest ona niewątpliwie *porte parole* Sade’a.

rzyszyć dywagacje filozoficzne – to jeden z powodów, który Banasiakowi każe uważać Sade’a za filozofa).

Gdy chodzi o pierwsze, to – jak różni cytowani przez Banasiaka autorzy przyznają (z niekłamany podziwem) – Markiz stworzył „wyczerpujący katalog zbrodni seksualnych”, zgromadził „wszystko, co może być przedmiotem praktyki w dziedzinie zbrodni – pod każdą szerokością geograficzną, w każdym stuleciu” i „ustalił systematycznie, zgodnie z receptami swego rodzaju sztuki kombinacyjnej, repertuar możliwości seksualnych człowieka”. Takie ukierunkowanie zalecanego „zrywania hamulców” szczególnie nie dziwi, bo, jak wiadomo, sporo ludzi ma skłonności do seksualnych ekstrawagancji, na szczęście na ogół nie zbrodniczych. Natomiast zdumienie budzi *menu* zalecanego „wielkiego żarcia”, podczas którego nieprzetworzone wydzieliny i fragmenty ludzkiego ciała są potrawami najmniej wyszukany³.

Narzuca się pytanie: dlaczego ktoś, kto urodził się libertynem Sadyceznym, miałby „zrywając hamulce” gustować w seksualno-kulinarnych biesiadach opisanych przez Markiza, zważywszy, że liczne atrakcje przezeń proponowane prowadzą do autodestrukcji? Czy nie lepiej – na przykład – zająć się rozbojem lub bezlitosną eksploatacją pracowników najemnych i w ten sposób manifestować odrazę do wszelkiej moralności? Tak selektywne „zrywanie hamulców” i wyrażanie pogardy dla społecznie uznanych norm moralnych (i – dodajmy – zasad higieny), jakie proponuje Sade, można przekonywająco wyjaśnić patologiczną mentalnością proroka tej dziwnej moralności. Dla licznych interpretatorów rozmiłowanych w twórczości de Sade’a byłoby to oczywiście prostactwem. Czy mają oni w zanadrzu wyjaśnienia bardziej wyrafinowane i wzniosłe?

Jak większość moralistów również markiz de Sade stara się do swego kodeksu dorobić *uzasadnienie filozoficzne*. W tym punkcie staje się niewątpliwie filozofem. Ze zrozumiałych powodów nie może powołać się na chrześcijańskiego Boga; musi poszukać innego Absolutu i w końcu go znajduje: jest to *Natura*.

Bogdan Banasiak szczegółowo przedstawia, jak ewoluowały i przeplatały się poglądy Sade’a na naturę. Początkowo traktuje naturę jako siłę moralnie neutralną, która kieruje naszym postępowaniem, skłaniając nas zarówno do występków, jak i do cnót, zachowując między nimi równowagę. Taka koncepcja natury dla uzasadnienia jakiegokolwiek moralności jest oczywiście nieprzydatna. Pojawia się zatem koncepcja natury jako siły „żarłocznej, destrukcyjnej i niegodziwej”, której my jesteśmy bezwolnym narzędziem. Wyposażyła nas ona w zbrodnicze instynkty, którym musimy folgować. Jest to w istocie usprawiedliwienie naszych występków i sam Markiz zauważa, że nie możemy być niczemu winni, skoro podlegamy prawom natury. I ten wywód w żadnej mierze nie stanowi filozoficz-

³ Na wstępie zachęcałem (bez ironii) do lektury książki Bogdana Banasiaka, dlatego czuję się zobowiązany doradzić, aby osoby o ponadprzeciętnej wrażliwości zrezygnowały z lektury rozdziału VII.

nego uzasadnienia dla elitarniej moralności postulowanej przez libertynizm Sadyczny. Można by jedynie powiedzieć, że libertyni są bardziej niż inni przez naturę zdeprawowani, co ich występki całkowicie usprawiedliwia.

Ale oto pojawia się myśl, że skoro zbrodnia się naturze podoba, to „najlepiej służyć jej będzie człowiek, który zbrodniom swym nada największy zasięg lub ciężar” (s. 227, cytat z de Sade, *Prawda*). A więc natura przestaje być ślepą siłą, lecz staje się istotą, której tak jak Bogu człowiek może się podobać lub nie podobać, ona zaś pozostawia mu zapewne nieco luzu, aby mógł wybierać. Tak to Natura (duża litera jest tu niezbędna!) staje się *Absolutem*, o którego względy libertyni powinni zabiegać, chociaż nie wiadomo po co (czy natura ich czymś nagrodzi?) i dlaczego tylko oni, a nie wszyscy. Prymitywizm takiego „uzasadnienia moralności” bije w oczy. Kant (też filozof Oświecenia) na pewno czułby się nim zniesmaczony.

Pojawia się z kolei nowy wątek. Libertyn wcale nie chce się Naturze przypodobać, przeciwnie, „chce być jej katem”, pokrzyżować jej plany. Niestety, okazuje się postacią tragiczną; nawet uprawiając seks analny wykluczający prokreację, nie jest w stanie Naturze dokuczyć, bo wszystko, co zrobi, okaże się zgodne z prawami natury, która każde bezeceństwo w swych planach przewidziała.

Na koniec wywód samego Sade’a i jego komentatorów staje się dość mętny. Powiada się, że człowiek jest mimowolnym wytworem Natury i „rzucony w świat” zrywa z nią wszelkie związki. Odtąd nie jest już zależny od natury, „ona ma swoje prawa, on swoje”. Jednak zbrodnia jest nadal w świecie niezbędna, ponieważ „ze względu na gorące pragnienie, jakie odczuwa natura, na ziemi nigdy nie dokonuje się dość morderstw” (s. 257, cytat z *Histoire de Juliette*). Jak stwierdza Banasiak:

W tej zaś perspektywie zbrodnia, nie tracąc uzasadnienia i usprawiedliwienia (bo leży w istocie natury), przestaje być nieodpartym przymusem (bezpośrednim wymogiem natury), staje się zaś swobodnym wyborem i możliwością człowieka.

Oznacza to, że wprawdzie Natura pożąda zbrodni, ale nas do nich nie przymusza, natomiast libertyn Sadyczny jest do ich popełniania moralnie zobowiązany (obowiązek ten obejmuje również pogardę dla zasad higieny). Dlaczego miałby tak postępować? Na czym w końcu ma polegać uzasadnienie Sadycznej moralności?

Może coś przeoczyłem, ale nie zauważyłem, aby Bogdan Banasiak znalazł na to jakąś odpowiedź w dziełach Sade’a, a w każdym razie odpowiedzi takiej wystarczająco nie udokumentował. Ponieważ jest on gruntownym znawcą zapewne całego pisarskiego dorobku Markiza, podejrzewam, że jej tam nie ma i libertynizm Sadyczny nie jest podszyty żadną filozofią. Jest tylko literackim wyrazem obsesji, które zawładnęły jego wyobraźnią i myśleniem.

Mam jednak wrażenie, że Bogdan Banasiak odpowiedź zna i to ona właśnie jest podstawowym świadectwem wielkości markiza de Sade’a jako filozofa.

Można ją odnaleźć w samym tytule książki, w przedmowie do niej i w tekście umieszczonym na ostatniej stronie okładki. Można się jej doszukiwać również w cytowanych przez Banasiaka wypowiedziach innych autorów współczesnych. Ponieważ wyrażana jest w sposób zbyt enigmatyczny, pozwolę sobie sformułować ją po swojemu.

Dla konsekwentnego libertyna Sadycznego jedyną, a przynajmniej najwyższą, wartością jest wolność, a wolność może być tylko absolutna. Człowiek absolutnie wolny to nie człowiek niepodlegający żadnym naturalnym determinacjom, lecz człowiek „integralnie suwerenny”, a to oznacza nierespektowanie żadnych norm narzuconych ludzkości przez Boga (którego zresztą nie ma) lub wytwarzanych i sankcjonowanych przez społeczeństwo. Obowiązkiem libertyna jest tej integralnej suwerenności dowodzić. Jak? Oczywiście czynem, przez ostentacyjne gwałcenie norm uznanych za obowiązujące. Których? Najlepiej tych, których pogwałcenie wywołuje najsilniejsze potępienie i uczucie odrazy. Libertyn, który tego nie potrafi, dowodzi, że nie jest jednostką suwerenną, że jest we władzy Heideggerowskiego „Sie” (*das Man*). Wolność jest tu *Absolutem*, a podporządkowywanie się społecznym nakazom – jego obrazą, a więc grzechem. Zbrodnie seksualne są przez ludzi surowo potępiane – zatem należy je popełniać; ekskrementy wywołują odrazę – zatem należy je zjadać; społeczeństwo każe chronić własne życie – zatem konsekwentny libertyn powinien dążyć do autodestrukcji, składając z siebie ofiarę na ołtarzu Wolności.

Tak oto – jak sądzę – powinno się prezentować *metafizyczne uzasadnienie moralności Sadycznej* według Banasiaka. Czy Markiz byłby skłonny się pod tym podpisać? Nie wiem, natomiast na pewno pochwaliliby wskazany tu sposób manifestowania swojej suwerenności. A przecież, gdyby nie jego seksualno-skatologiczna obsesja, mógł być zalecić libertynom coś innego, na przykład topienie w sadzawce dzieci sąsiadów i podpalanie ich domostw. To też bywa ostro potępiane. (Nawiasem mówiąc, jeśli libertyn popełnia bezceństwa, aby dowieść swej integralnej suwerenności, to nie powinien się kierować względami ubocznymi, na przykład dążeniem do satysfakcji seksualnej).

Czy musimy się nad tym zastanawiać? Przecież libertynizm Sadyczny w istocie nie jest poważną, komukolwiek składaną propozycją, którą należy ucieleśnić. Jest po prostu wyrazem obsesji, jakie owładnęły twórcę tej doktryny. Również będąca jej istotnym składnikiem krytyka religii jest przede wszystkim ekspresją negatywnych emocji i nie wnosi merytorycznie nic ponad to, co powiedzieli inni filozofowie epoki Oświecenia. Ponadto libertynizm Sadyczny jest błagą. Banasiak to przyznaje, chociaż określa to w sposób bardziej wyszukany jako „teatralizację fantazmatu”, zaś jeden z cytowanych przezeń autorów zauważa, że „przygoda Sade’a w całości rozgrywa się wewnątrz dyskursu” (s. 32).

A cóż można powiedzieć o roztaczanej przez Bogdana Banasiaka wizji libertyna Sadycznego jako herolda „wolności absolutnej” i „integralnej suweren-

ności”? Zapewne są ludzie, którym marzy się wolność absolutna, ale nawet dla nich nie jest ona wartością jedyną bądź nadrzędną, ponieważ nie można realnie chcieć być wolnym od wszystkiego, czyli od wszelkich nakazów, a tym bardziej wszystkie kontestować. Czy człowiek, popełniając wyjątkowo odrażającą zbrodnię, osiąga „integralną suwerenność”? Wpadając w euforię, może mieć poczucie, że tak jest, że udowodnił, że wszystko mu wolno. Jest to jednak złudzenie. Zapewne wkrótce po tym będzie przestrzegał regulaminu więziennego, chociaż z jego punktu widzenia przecież „wolno mu” go nie przestrzegać. Poczucie tego samego rodzaju może mieć futurysta kontestujący w swoich wierszach zasady ortografii, ale zanoszący do urzędu poprawnie napisane podanie. Teoretycznie wyzwolić się od wszelkich nakazów można przez samobójstwo, ale nawet ono, o ile nie popełnia się go z rozpacz lub w stanie zaburzonej świadomości, jest protestem przeciwko konkretnym ograniczeniom, które samobójcy doskwierały. Bo też prawdą (moralną – jeśli taka istnieje) może być tylko to: człowiek powinien strzec swojej suwerenności w pewnych sprawach, podporządkowując się społecznym nakazom w innych, a wybór między nimi jest jego wyborem moralnym. Ten zaś musi odwoływać się do wartości innych niż wolność. Jeśli ktoś jest Robinsonem, to oczywiście nie podlega żadnej presji zewnętrznej, ale jeśli wyzbędzie się wszelkich zasad wdrukowanych mu przez wychowanie, to popadnie w nieludzki stan dzikości. Czy to jest ideałem heroldów wolności absolutnej? Na szczęście oni sami „zrywają wszelkie hamulce”, pisząc to, czego, zdaniem konserwatywnego pospólstwa, pisać nie wypada (na przykład, że człowiek powinien dowodzić swej „integralnej suwerenności”, a markiz de Sade winien być dlań wzorcem i nauczycielem), lecz jednocześnie posłusznie płacą podatki i jeżdżą prawą stroną. Hipokryzja w tym wypadku zasługuje na pochwałę.

Nie doszukałem się w książce Bogdana Banasiaka *systemu* markiza de Sade’a, chociaż tytuł książki zapowiada, że autor przedstawi jego zarys. Może go po prostu nie ma? Wszak autor książki przytacza opinię innego autora, że: „Żaden pisarz nie posiada w mniejszym stopniu niż Sade upodobania do teorii. Nikt bardziej niż on nie jest odległy od ducha systemu” (s. 471). Przytacza też wiele innych opinii o twórczości Markiza. Na przykład, że w jego dziele stale natrafiamy na „rozszalałe sprzeczności, argumentacje, które się obalają, zdania, które sobie przeczą, niespójność pragnień i zasad”, że „Sade żywi się sprzecznością, sprzeczność jest motorem rozumowania i filozofii Sade’a”, że jego dzieło „filozoficznie wymyka się banalności, by zatopić się w niekoherencji” (s. 469). Ustosunkowując się do tego rodzaju wypowiedzi, Banasiak stwierdza:

W tej perspektywie trudno jednoznacznie założyć, że Sadyczny libertynizm przybiera postać jakkolwiek pojętego systemu, że gdziekolwiek wypowiada własną prawdę. Należałoby uznać, że „filozofia Sadyczna” jest wyprana z wszelkiej treści, z wszelkiego przekazu, a jej adepci potwierdzają się przede wszystkim odmową uległości wobec wszelkiej trwałej postaci znaczenia (s. 471).

Zatem jest ten system czy go nie ma? Okazuje się, że jest, ale jest to „system otwarty”. Intencją Markiza było „powiedzieć wszystko”, to zaś – stwierdza Banasiak, posługując się słowami innego autora – „będzie dziś oznaczać coś innego niż jakąś nieokreśloną i jawnie skandalizującą werbalizację; byłoby to raczej, a nie ma tu żadnego paradoksu, energicznym uchylaniem się od mówienia czegokolwiek”. System otwarty to, jak widać, system wielce osobliwy, mianowicie taki, w którym starając się powiedzieć wszystko, przez „zatopienie się w niekoherencji” można nie powiedzieć nic.

Z systematycznego przeglądu twórczości Markiza dokonanego przez Bogdana Banasiaka wynika, że jej zawartość filozoficzna jest mizerna. Dorobek pisarski Sade’a jest niewątpliwie interesujący dla seksuologii, psychiatrii i zapewne dla historyków literatury, gdyż – jak zapewnia Banasiak – wielu znanych pisarzy się nim interesowało i czerpało zeń inspirację. Natomiast zdumienie budzi skala zainteresowań tym dorobkiem i jego ocena przez filozofów współczesnych. Są wśród nich ci, których Banasiak zalicza do „najwybitniejszych umysłów współczesności”, a zatem Foucault, Deleuze, Bataille, Blanchot, Klossowski, Lacan i Barthes. Dla nich to Sade „stał się znaczącą inspiracją” (s. 38). W innym miejscu wymienia się również Derridę, ponieważ to Sade był prekursorem krytyki interpretacji rozumianej jako „odślonięcie nieredukowalnej i źródłowej prawdy skrytej pod tkanką zapisu” dokonanej przez przywrócenie myśleniu (przez Derridę) kategorii różnicy i powtórzenia (s. 32). Te oraz inne zasługi⁴ Markiza (na przykład „zniesienie różnicy między podmiotem a przedmiotem”) są podstawą obdarzania go epitetami, jakich nie doczekało się wielu naprawdę wybitnych filozofów. Jest więc on „myślicielem jasnowzrocznym” (Banasiak), „poetą wolności” (również Banasiak), „wielkim współczesnym” (Ulicka), „postmodernistą *avant la lettre*”, a „największą jego wadą jest jego genialność” (Banach). Kontrastuje z tym spostrzeżenie autora, iż Markiz uprawia „heterologię”, czyli bredzi (s. 479), ale – wbrew pozorom – jest to również pochwała.

Autor *Filozofii integralnej suwerenności* odnotował ponadto komplementy i oceny o treści konkretnej. Sade przejawia „zamiłowanie do systemów”⁵ (Blanchot), a jego dzieło jest „przeniknięte duchem matematycznym” (Deleuze). *Justyna* to „nie tyle opowieść, ile geometryczna przestrzeń kreacji” (Delon). I wreszcie stwierdzenie, że zasługą Sade’a jest, iż „po raz pierwszy z choroby narodziła się filozofia, która za logiczną i uniwersalną ideę kazała przyjąć skłonności jednostki odbiegające od normy”, co sprawiło, iż Sade „daje filozofii najsolidniejsze podstawy i jest w stanie interpretować ludzki los w całym jego wymiarze” (Blanchot).

⁴ Zasługi w dwojakim sensie wątpliwe. Po pierwsze – wartość owych „odkryć” jest wątpliwa; po drugie – brak argumentów przemawiających za tym, że Markiz ich dokonał.

⁵ Zapewne „otwartych”.

Wśród filozofów wynoszących markiza de Sade'a na piedestał dominują filozofowie i krytycy literaccy francuscy, ale – jak wskazuje obszerna bibliografia opracowana przez Bogdana Banasiaka – starają się o to również liczni nasi rodacy, co nie powinno dziwić, gdyż – jak powiedział Wieszczyński – „co Francuz wymyślił, to Polak polubi”.

Oj, będzie to poważne zadanie dla przyszłych historyków filozofii: jak wyjaśnić zwrot, który się w niej dokonał na przełomie XX i XXI wieku?

PS Już po przesłaniu powyższego tekstu do Redakcji dowiedziałem się, że w innym wydawnictwie i w znacznie większym nakładzie ukazało się drugie wydanie omawianej książki Bogdana Banasiaka pod radykalnie zmienionym tytułem: *De Sade. Integralna potworność. Filozofia libertynizmu, czyli konsekwencje „śmierci Boga”*. „System markiza de Sade” gdzieś się zagubił, i słusznie. Powiedziałbym, że dzięki przeróbce tytuł dzieła stał się bardziej adekwatny, gdybym mógł pojąć, w jakim to sensie potworność może być „integralna”.